

## Relacja Eugeniusza Błodyko

nagrana 20 stycznia 1994 w Koszalinie przez Małgorzatę Strasz

Aresztowali mnie z 4 na 5 września 1944.

Byłem w ukryciu, mieszkałem u teścia. W nocy przyszli, okrążyli mieszkanie, przetrząśli wszystko. Nic nie znaleźli i odchodzili. Ja byłem na strychu, w sianie — słyszałem ich rozmowę. Mówią: „Nie ma”. A inny mówi: „Jest. Musi tu być”. Weszli na strych, zaczęli pruć takim długim prętem, rozwalać siano. Zobaczyli kołdrę. Odkryli mnie. Udawałem, że śpię... Zabrali dokumenty, zegarek (miałem w kieszeni marynarki), cygarniczkę z tytoniem. Kazali mi zejść, w bieliźnie, położyć się na ziemię. Wyprowadzili teścia, dostał parę razy kolbą w plecy. Zabrali mi dość dużo towaru — miałem pastę, skóry wyprawione (na buty, na inne rzeczy; wykroj był dla małej córeczki, cztery i pół roku miała). Kazali mi to wszystko nieść; siedem kilometrów, wieś Popiszki. Zamknęli w oborze. Przez całą noc była przez nich obstawiona; inaczej bym uciekł. Nazajutrz zaczęło się badanie. Wsadzili nas — dwóch — na samochód ciężarowy i zawieźli do Ejszyszek, posadzili na poczcie (zrobili tam areszt). Tam mnie trzymali przez dwa tygodnie.

Aresztowali mnie jak wielkiego bandytę. A my z nimi [z Sowietami] nie mieliśmy styczności; walczyliśmy z Niemcami, nie z nimi.

Na drugi dzień zaprowadzili mnie do prokuratora. Ja przepisałem rozkaz, wydany przez „Krysią”. Brzmiał tak: „Padło to na nas boleśnie i nieoczekiwanie, lecz miejmy nadzieję, że jest to ostatni cios na drodze do wolnej i niepodległej Polski”. Ponieważ taka sytuacja powstała, że Ruscy nas zdradzili, napadli — sieć nadal pozostaje w mocy. Dowódca rozkazuje ściągać nowe siły, koncentrować materiały, zbierać amunicję itd. Podkupywać urzędników, którzy będą pracować na korzyść Związku Radzieckiego... I nie wolno wstępować do Armii Czerwonej ani do armii Berlinga. Na końcu podpis: dowódca 77 pułku (II), podpułkownik „Mściciel”. Ja to przepisałem; podpisałem: „za zgodność z oryginałem „Bąk” (miałem taki pseudonim, byłem dowódcą plutonu). Jak mnie złapali — „Ale choroszuju rybku pojмали!”. Mówię im, że nic w tym nie ma strasznego, przecież my z wami nie walczyliśmy, a przeciwko Niemcom, a każdy miał jakiś pseudonim.

Początkowo nie chciałem się w ogóle do niczego przyznać. Ja przepisałem ten rozkaz w pięciu egzemplarzach, przez kalkę. Żadnego egzemplarza nie znaleźli, a tylko kalkę. Pokazują mi tę kalkę. Nie miałem wyjścia: widzę, że moje pismo. Przyznałem się.

Przez dwa tygodnie potem nikt mnie o nic nie spytał. Wywieźli nas do Trok. W Trokach zaczęła się kołomyja. Bez przerwy śledztwo: kto był, gdzie pił, z kim chodził, dla kogo, z kim spotykali się, co komu zabrali... Nareszcie mówią: „Na kogo ty liczył? Że ciebie Sikorski oswobodzi?”.

Spaliśmy w piwnicy. Różnych ludzi tam było napędzone: Polaków, Litwinów. Byli Litwini, którzy przysługiwali się dla Niemców (gen. Plehaviczius zorganizował armię 10 tys.,

specjalnie na partyzantów). Z nimi obchodzili się jeszcze gorzej niż z nami; w NKWD byli [także] oficerowie litewscy.

Po dwóch tygodniach odwieźli mnie do Wilna; w początku października 1944. Czterdzieści osób do ciężarówki, ręce związane do tyłu, nakryli brezentową płachtą. Do Wilna, na Łukiszki. Tam siedziałem w pojedynce, do 30 listopada; wtedy był sąd. Dostałem 10 lat [obozu], pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat, całkowitą konfiskację mienia.

Przesiedziałem w więzieniu do 3 maja 1945. Wtedy nas wywieźli. Trzy tysiące osób prowadzili, po bokach konwojenci... Pamiętam, na brzozech już liście były zielone. Po ośmiu dniach przywieźli nas do Uchty (Komi ASRR). Pracowałem tam w kopalni ropy, na głębokości 210 metrów. Warunki nie do opisanego. Nowe baraki, bele okrągłe, nieociosane. Pluskiew niesamowicie, nie było gdzie się przed nimi schować. Nawet nie było łaźni. Takiego jedzenia nigdzie jeszcze nie spotkałem — żeby ludzi tak karmić. Pracowaliśmy po 12 godzin, robota nie do wytrzymania. W barakach kilkanaście razy *prowierka*. Brakuje im jednego — jeszcze raz liczą; może celowo to robili?

W Uchcie skończyłem kurs bhp (był przymusowy). A ponieważ szybko poznałem całość budowy tych kopalń itd., naznaczyli mnie sztygarem.

W 1951 roku przywieźli na Workutę. Kopalnia węgla, przydzielili mnie na odcinek, pracowałem. W 1953 roku, 22 lipca, wybuchł strajk.

Tam było 60 kopalni. Basen [węglowy], jak duża miednica, wokół niej kopalnie. Na Siódmej kopalni, niedaleko nas, była pan pułkownik Wróblewski, Polak. On zorganizował tam pierwszy strajk. To się rozniosło przez Niemców z Powoźża, z Kubania — wolnych, którzy tam pracowali (przeważnie jako strzałowci); donosili [tj. przekazywali więźniom informacje], gdzie co się robi. Zaczęli pisać kredą na wagonach — jak wagony z gruzem wyjadą na górę, tam już wiedzą, o co chodzi. [Było napisane: „Na Siódmej kopalni zastrajkowali, przyłączmy się do nich”. 22 lipca [1953], akurat po południu, przyszedliśmy do obozu, jeszcze druga zmiana nie wyszła. Trzecią zmianę, która była po nas, zatrzymali na kopalni, nie puścili do obozu. Baraki [tj. obóz] oddzielnie, kopalnia oddzielnie — ludzie z obozu byli dawani w najem kopalni, kopalnia musiała dla obozu płacić. Strajk trwał do 28 lipca; nikt nic nikomu nie robił.]

Pyt.: To znaczy trzecia zmiana pozostała na kopalni. Pan był w której?

W pierwszej. Pierwsza i druga zmiana była w obozie, trzecia była na kopalni.

28 lipca ogłosili przez radiowęzeł... (Normalnie przez radiowęzeł podawali wyniki [naszej pracy]. Mówili: „Nasza brygada komsomolska wydobyła tyle i tyle plnu”. A tam z komsomolców był tylko jeden, reszta — więźniowie. Taka obłuda bez przerwy, ludziom w oczy.)

W czasie strajku wyłączyli nam głośniki, nikt nic nie wiedział. Każdy chodził normalnie do stołówki; magazyny były pełne prowiantów. Kto był chory — lekarz przychodził, badał. Dwoje ludzi, którzy z nich przychodzili do środka [do obozu], byli wpuszczani. Zrobili

komitet strajkowy, zarząd: nikogo obcego nie wpuszczali, żadna straż nie mogła wejść — nie wolno było wpuszczać, a też oni sami nie wchodzili, bo się bali.

Pyt.: A naczelnik obozu, administracja...

Naczelnik obozu próbował wejść, ale też przychodził tylko na wartownię, tam podchodzili, rozmawiali. Wartownia była na skraju obozu. Poza nim *naczelnik reżima*, szef kuchni i kulturalno-oświatowy.

Kiedy ten strajk trwał ktoś przez płot przerzucił gazetę, „Prawda”, ruską. W niej było napisane — artykuł wystąpienie Dallasa, sekretarza amerykańskiego spraw zagranicznych. On twierdził, że w Europie, w Zachodzie i w Związku Radzieckim wszyscy szykują się do strajku, przygotowania do powstania przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jak to wszystko będzie zorganizowane, to Stany Zjednoczone pomogą nie tylko w sprzęcie i pieniędzmi, ale nawet w ludziach.

Ktoś tam mówi, że taka gazeta jest. Dowiedziałem się i przyniosłem ją do baraku. Ja jej nie czytałem, bo ja po rusku słabo czytałem.

28 lipca przyjechali samolotami, przywieźli tzw. *karatielnyj atriad* (oddział karny). Okrążyli cały obszar (a [w obozie] 40 baraków stało). Były dwie bramy: po jednej stronie, gdzie była stolarnia, a po drugiej, z końca, była ich cała wartownia. Dowódcami komitetu było trzech Polaków. Jeden — Edward Buc z Sambora, był prezesem komitetu. Drugi — Ignatowicz Witek z Inowrocławia, jego zastępca. Jeszcze Gryczanik — sekretarzem (on przyjechał [do Polski] razem z nami).

Postawili dookoła obozu megafony, ogłosili, żeby wszyscy wychodzili przez bramę. W razie niewyjścia będą zastosowane same najsrozsze wymiary kar.

Tam [w obozie, przed bramą] było boisko. Na nim zebrały się 4 tysiące ludzi; niektórzy byli starzy...

(21) A jeszcze przedtem — przyjechała komisja z Moskwy, po pięciu czy sześciu dniach [od rozpoczęcia strajku]. W komisji był generał armii Maslennikow — prezes komisji; członkowie: generał Piegow, generalny prokurator Rudenko (był [niegdyś] oskarżycielem ZSRR podczas procesu w Norymberdze). Czternaście osób. Wywiesili[śmy w obozie] plakaty, powitanie dla nich. Weszli [do obozu]. Stoły rozstawione, zakryte. Nam wszystkim kazali usiąść, a oni zasiedli za stołem. I taka rozmowa: teraz będziemy zadawać pytania i każdy powie, o co tu właściwie chodzi; dlaczego zastrajkowali[ście].

Oprócz tego był taki Ruski, Iwanow. On najwięcej mówił. Było napisane, chyba z dziesięć kart [postulaty więźniów]. W biurze kulturalno-oświatowym [w obozie] były pieczątki, papier, maszyny do pisania — wszystko można było robić. Najsamprzód puszczały na źmijach wiązki ulotek, do góry. Zapalali sznurek, jak doszło do miejsca, spaliło się, to ulotki wiatr roztrząsał, leciały po polach. I dwa pułki wojska puścili na te pola — zbierać ulotki. Ale i tak ludzie wiedzieli, o co chodzi. Na dachach [baraków] napisali [więź

niowie], farbą namalowali — jak pociąg jedzie, widać napisy. O ty, co nam robią [w obozie], że głodem męczą, biją, jesteście pozamykani, nie mamy wody do picia... Bo

faktycznie, wody tam do picia nie było (dopiero po kilku latach wywiercili studnie, chyba 160 metrów głębokości); wodę dostawaliśmy ze śniegu. Wodę na lato, w zapasie, trzymali w takim basenie. Jak oni ją oczyszczali do gotowania — nie wiem.

Chcieliśmy te swoje żądania podać [komisji], przeczytać. On [Maslennikow] mówi:

— Nie. Umiemy czytać. Będziemy dawać pytania, a wy — odpowiadać.

Iwanow mówi:

— A my zrobimy inaczej. U nas jest jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Po to robiliśmy strajk, żeby każdy mógł powiedzieć i napisać, żebyście wiedzieli, o co tutaj chodzi.

I zaczęli [więźniowie] mówić, o co chodzi. Bardzo źle karmią, ludzie puchną z głodu; tylko dwa listy do roku; nie ma żadnego widzenia z rodziną. Kraty na oknach, nie wolno wyjść z baraku do baraku. Jeżeli w liście napiszesz, że coś jest źle, to list szedł do kosza.

Nareszcie Ruski, ten Iwanow wstał i mówi tak:

— Spójrzcie na te tory. To nasi ojcowie pracowali, budowali kopalnie i tory kolejowe. Pod każdym podkładem leży pięć-siedem osób. Do czego doprowadziliście Związek Radziecki! Przecież Lenin robił rewolucję po to, żeby zniszczyć obozy, ludzi wypuścić z więzień. A wyście zrobili jeden obóz — cała Rosja w więzieniach siedzi. My was nie prosimy, ale żądamy. Wasza pieśń jest już odśpiewana. Bo nie wy jesteście panami, ale my.

Żądali [więźniowie] jeszcze jednego: żeby wszystkich ludzi zwolnić. Dziesięć lat po wojnie, dlaczego trzymają tylu ludzi. Żeby wypuścić wszystkich na wolność. Ci ludzie nic nie winni, walczyli [podczas wojny za ojczyznę]. }

— Ja z Moskwy do Berlina pieszo przeszedłem, czternaście razy raniony. Nagrodę dostałem tutaj, za drutami kolącymi. I zobowiązać wszystkich, że każdy przez rok będzie tu pracował, zostanie nadal [w Workucie, po uwolnieniu], dopóki nie zorganizujecie ludzi do pracy.

Oni [komisja] słuchali, nic nie mówili. A potem Maslennikow mówi tak:

— No cóż, jeśli nie my jesteśmy tu panami, a wy — to nam nie ma co tu robić. Poszli!

I w kierunku bramy, wyszli.

Jak odjechali, trwało jeszcze cztery dni.

Pyt.: Czy jakiś Polak mówił podczas tego zebrania?

Mówił. Tylko trudno mi powiedzieć, co. Był jeden taki pod nazwiskiem... to był pseudonim... Brzozowski. Drugi był taki Kozuchowski — ale to też było nazwisko przybrane.

Pyt.: A co oni mówili? W tym samym duchu, jak Iwanow?

Mówili, z jakich przyczyn znaleźli się [w obozie]; dlaczego ich Rosjanie trzymają? Ale nikt nie dawał na to odpowiedzi.

{ Potem [Maslennikow] powiedział tak:

— Zostawimy tu trzech ludzi, będą przeglądać wasze dokumenty. Ci, którzy mają wyroki do 10 lat, to są *żertwy wojny*. Daję wam słowo generalskie, że ci ludzie będą wypuszczeni na wolność. A ci, co dostali po 25 lat — przewinili już później, to znaczy wiedzieli, co robili; to są przestępcy. Być może jedna trzecia [część wyroku] zostanie im darowana, ale resztę będą musieli odsiedzieć. }

A potem — gdy Iwanow powiedział, że my nie prosimy, a żądamy — zabrali się i poszli.

Po czterech dniach wstajemy rano, widzimy, że na słupach zawieszają głośniki dookoła, rozciągają druty. Nasz barak stał blisko płotu. Jakies 50 metrów od płotu pokopali bunkry, wystawili karabiny maszynowe, nakryli belkami i darnią — tak, jakby ktoś na nich miał napaść. Na wyszkach były lekkie karabiny maszynowe, diegtiary.

W trzech barakach mieszkali żołnierze, którzy nas pilnowali; stały szczytami do obozu. Powyrywali deski w szczytach i tam poustawiali karabiny maszynowe. Ogrodzenie [obozu] było z desek; co dwa metry zrobili lukę i też — karabin maszynowy. Każdy widział, że oś będzie niedobrego.

Pyt.: Ale to dopiero rano, ostatniego dnia. Wcześniej nie byli ufortyfikowani?

Nie, wcześniej nie byli. Ostatniego dnia, kiedy zrobili ten cały rozstrzał.

I ogłosili, że [mamy wychodzić]. W razie niewyjścia będą przyjęte same najsrozsze wymiary kar. To znaczy — do rozstrzału, do kary śmierci. Otworzyli obie bramy. W tym czasie [więźniowie] wzięli się za ręce — zrobili łańcuch, żeby ich [żołnierzy] nie wpuścić do środka [do obozu]. Straż zaczęła wchodzić do środka, żeby rozerwać łańcuch, żeby puścić. Podjechało chyba z dziesięć karetok pogotowia (Czerwonego Krzyża), cztery maszyny pożarne, samochodów najechało od jasnej cholery! Z jednej strony [tuż przy obozie] były baraki, gdzie mieszkali ochroniarze, a z drugiej, z boku — był dom, gdzie mieszkali oficerowie. Z tej właśnie strony postawili cały szereg żołnierzy, jednego obok drugiego. Dookoła obozu jest podwójny płot — odległość między jednym a drugim: 10 metrów; jeszcze ogrodzony kolącym drutem. Zrobiona jest kładka — jak ziemia trochę odtaje, wszędzie jest błoto; chodzi się po kładkach. Wojska wszędzie pełno dookoła. Poprzecinali druty... Mówimy: ooo, niedobrze.

Kazali wychodzić. Chcieli rozerwać [tłum więźniów] — nie dali. Witek Ignatowicz rzucił się na "operatywnika" (to był starszy lejtenant) — chciał go złapać za mundur. On [oper] miał akurat w ręku nagan, strzeli [Ignatowiczowi] w łeb. Ten upadł. To był pierwszy trup.

Wtenczas ochroniarze złapali [opera], wyciągnęli go za bramę. Brama się zamknęła. Ktoś z nich — czy z podwórka, czy z ulicy [przed bramą] — dał znak: trzy razy strzelił z rewolweru do góry. I otworzyli ogień ze wszystkich stron. Z wyszek, z bunkrów, dookoła, ze wszystkich stron.

Trwało to może 10 minut. Ludzie rzucili się pokotem. Dojście do boiska i wyjście [z obozu] to była droga wysypana żużlem z kopalni, po bokach były rowy. Rowami płynęła krew. Wozy strażackie weszły, zmywali z drogi krew szlauchami.

Wszyscy popadali, gdzie kto mógł. Ja z 50 metrów się czołgałem. Nisko strzelali: kamienie, żwir sypały się w oczy, kwiaty na klombach przed barakami pościanane... Kto mógł, uciekał z powrotem do baraku. Oni [żołnierze] wchodziłi przez otwory [w ogrodzeniu], ze wszystkich stron; przetrząsali baraki, wyprowadzali wszystkich, stawiali po pięciu w rząd. Zebrali setkę — i w tundrę. Później zaczęli każdego przeglądać. Postawili stoły, bardzo dużo stołów, nakryte. Za stołami siedzieli oficerowie, a kapusie, które donosili (byli tacy, [donosili co] w

barakach się dzieje — przede wszystkim *dniewalani*) [wskazywali im aktywnych]. [Podczas strajku żołnierze] robili więźniom zdjęcia; słońce wówczas nie zachodziło, mieli czas narobić przez 10-12 dni, kiedy strajk trwał. [Teraz] przyprowadzali po pięciu, każdy wzdłuż przez stoły przechodził, sprawdzali, czy nie ma go na zdjęciu, co robił itd. Uznali winnym — na lewo, jak nic nie było — na prawo. Ja przeszedłem na prawo, nie znaleźli u mnie nic. Resztę napychali na samochody ciężarowe, na *czarne worony* — po 50 osób. Jak nie wchodzili, dopychali ich nogami. Pamiętam, że jak nas przywieźli na karny oddział — a to było już siedem dni później — jak wyrzucili [z samochodu], to jeden był trup, a chyba ze czterech zemdlonych.

Kiedy strażackie wozy zmyły krew [w obozie], zaczęli [wchodzić do obozu] zbierać pobitych. Ze szpitala wyrzucili wszystkich ludzi do baraków, poza tym jeszcze dwa baraki zajęli na szpital. A strzelali z pocisków dum-dum. Niektórym poodbierali ręce, nogi... Coś strasznego. Jakieś 800 osób położyli do szpitala. 240 osób było zabitych. 1200 osób okazało się później — nie ujawnili się, że są ranni. Z tego część porozwozili później po więzieniach.

Pyt.: A co się stało z komisją?

Komisja odjechała, bez śladu. Wygarnęli, których mieli zabrać i rozwieźli po więzieniach. Jeszcze siedem dni pozostawałem [w obozie]. Przerzucili mnie na drugi odcinek — [tam brakowało ludzi].

Popędzili nas do pracy w tym samym dniu, [po masakrze]. W barakach przewracali wszystko, sienniki (były z wiór spod heblarni). Zabitych, których nie mogli rozpoznać — tak byli zmasakrowani — złożyli w stolarni, w wielkiej hali. Później wynosili ich na noszach. A nas po 50 osób wyprowadzali, po pięciu przyprowadzali do nosz, żebyśmy ich rozpoznawali. Nikogo nie można było poznać — ludzie zmasakrowani, nie mieli pół twarzy, pół głowy, plec, skrwawieni... Taki widok.

Po siedmiu dniach znaleźli i na mnie przyczynę — ta gazeta, którą przyniosłem do baraku. Z obozu karnego wywieźli nas do Kirowa. Tam byłem 10 dni.

Pyt.: Ten karny obóz gdzie był?

Na Workucie, przy Pierwszej kopalni.

Z Kirowa przywieźli do Gorkiego. W Gorkim byłem 20 dni. Stamtąd do Mołotowa, tam niedługo byliśmy. Potem do Moskwy, a po trzech dniach — na Ukrainę: woronieska obłast', stacja Rosacz. Tam byliśmy miesiąc. Tam dowiedziałem się za co nas tam przywieźli. Naczelnik więzienia czy kto on był mówi: wtedy i wtedy w barak numer taki przyniósł gazetę, gdzie była drukowana *stat'ja*... Miesza mi się ruski z polskim...

Wyrok podpisał główny komendant Workutłaga.

Workuta w języku komi to znaczy "Dolina Śmierci".

Pyt.: A kiedy przyniósł Pan tę gazetę do baraku, to wyście uwierzyli temu, że Amerykanie pomogą?

Raczej uwierzyli. Buc stojąc na beczce [koło bramy, tuż przed masakrą], kiedy oni przyjechali i kazali nam wychodzić, krzychał: "Nie słuchajcie, to wszystko propaganda. Za

nami stoi cały świat, nawet Ameryka!". Każdy był pewien, że ktoś nam pomoże. Na Workucie 60 kopalni, oprócz tego i w Norylsku — nie wiem, ile tam kopalni. W Norylsku też była straszna masakra.

Pyt.: Ale na Workucie jeszcze Pan nie wiedział, że coś się dzieje w Norylsku?

Wiedziałem. Dlatego tam [na Workucie] strajkowali, bo wiedzieli, że w Norylsku strajkują. Wiadomości idą przez więźniów, których przerzucają [z obozu do obozu]. Jak przychodzą do obozu, opowiadają, co tam się robi. Najwięcej to złodzieje wiedzieli jeden o drugim, gdzie jest — z jednego krańca Związku Radzieckiego na drugi komunikowali się. Oni przenosili wszystko do baraków. Jak by ich nie trzęśli [tj. nie rewidowali].

Po miesiącu zabrali nas z Rosacza, przywieźli z powrotem do Moskwy.

A jeszcze wcześniej, na Workucie, z miesiąc [przed strajkiem], wybierali więźniów z małymi wyrokami. Zabrali przeważnie Niemców, około tysiąca osób, dali nowe ubrania, z Czerwonego Krzyża jedzenie, nawet czekoladę - i wywieźli do Kaliningradu. Tam jeszcze zrobili przesiewkę i część wrócili z powrotem. Jak na przywieźli z Rosacza do więzienia w Moskwie, sale ogromne, po 200-300 osób, na Łubiance, tam się dowiedzieliśmy, że Niemców z powrotem przywieźli.

Po kilkunastu dniach przywieźli nas do Leningradu, tam byłem 10 dni i powieźli w Nowograd. Tam byłem 20 dni. Później przywieźli w posiołek Krescy. Tam byliśmy 6 miesięcy; to było więzienie. Dość dobrze karmili. W tym więzieniu dowiedzieliśmy się, że został rozstrzelany Beria. Jak wyprowadzali do ubikacji, każdy dostawał kawałek gazety. Wyprowadzili nas 10 osób naraz, złożyliśmy gazetę i przeczytali, co się dzieje. Że Beria rozstrzelany.

Po sześciu miesiącach wieźli nas... W pociągu jedni [więźniowie] rzucili się na konwojentów, chcieli ich rozbroić. Chyba z 10 osób zostało zabitych; nie pamiętam, do Leningradu chyba jadąc.

Pyt.: To byli polityczni czy kryminalni?

Polityczni. Kryminalnych nie wieźli z nami.

Z powrotem przywieźli w Nowgorod. W Nowgorodzie wypisali mi okulary, ale i tak ich nie otrzymałem — *naczelnik reżima* nie mógł dostać. Potem do Leningradu, do Kirowa, Swierdłowska, Nowosybirsk. W Nowosybirsku była komisja z Moskwy, chodzili po więzieniu i sprawdzali, jakie więźniowie mają warunki. Jak jest jakaś komisja, to warunki są pierwszorzędne — dadzą koce dodatkowe, czysto, jedzenie lepsze, jakaś zupa porządna zgotowana. Komisja wyjdzie — za dwie godziny wody nalane do zupy... Podchodzę do jakiegoś pułkownika z tej komisji i mówię: na Workucie przecież generał armii Maslennikow obiecywał, że wszyscy, którzy mają 10 lat [wyroku], będą wolni. Teraz minęło 8 miesięcy — i nic. A on mówi: "To spytajcie jego. Minister Maslennikow umarł we własnym pokoju, w pracy. Nagle zmarł".

Z Nowosybirsk przywieźli w irkucką obłast', do Tajszetu. Zostało mi jeszcze 42 dni do końca wyroku.

Z Tajszetu niektórych powywozili dalej, do obozów — którzy mieli po 25 lat wyroki; część Ukraińców.

Razem z nami [na Workucie] był pułkownik amerykański, z wywiadu, porwany w Berlinie; dostał karę śmierci, zamienili ją na 25 lat, przywieźli na Siódmą kopalnię [na Workutę]. Nie pamiętam nazwiska. Spotkałem go znów — w Tajszecie. Nas już zabierali do Krasnojarska, a jego wieźli do Moskwy.

U mnie w brygadzie, na Workucie, był Bruno Szpilman; Amerykanin. Amerykanie wysłali go na szpiegostwo, do wschodnich Niemiec [do strefy sowieckiej]. Ruscy złapali, dostał 10 lat. Wyjeżdżał z Workuty razem z tymi, którzy mieli małe wyroki. Odpruł daszek od czapki i spisał adresy — m.in. mój.

Franek Siwicki — był wywieziony z ojcem do Rosji, potem trafił z wojskiem do Anglii. Z misją wojskową przyjechał do Leningradu. Z Leningradu pojechał do Mołodeczna, do siostry. Stąd próbował się dostać do Białegostoku. Koło Białegostoku nasi go zatrzymali, oddali Ruskim — i w 1952 roku przywieźli go na Workutę.

Po 42 dniach pobytu [w Tajszecie] przywieźli nas do Krasnojarska. Jechaliśmy cztery doby. Jeszcze cztery dni w więzieniu przetrzymali, tyle że już nie zamykali — cele otwarte. Można było chodzić, w sklepie coś kupić, golić się — brzytwę już oddali i pieniądze. Przyjechała ciężarówka, podjechała pod drzwi tyłem, osiemnaście osób nas wyczytali, które były po wyroku, i przywieźli na Syberię — 86 kilometrów na Krasnojarskiem. Miejscowość Suchobuzimo.

Rozmieścili nas w dwóch pokojach — 18 osób. Pracować — na budowie komitetu partii.

Pyt.: Byli z Panem jacyś Polacy?

W tej osiemnastce nie było żadnego Polaka poza mną. Później spotkałem tam Polaka, który był wywieziony (nie sądzony) — Bogucki Alfons; pracowałem razem z nim na tej budowie. On był tam z matką staruszką, nie mieli prawa wyjazdu.

Pracowałem tam półtora roku. Po trzech miesiącach mego tam pobytu przyjechała żona z dwojgiem dzieci. Bo w Niewojańcach (gdzie mnie aresztowano) nie miała możliwości do życia (musiała pracować tam w kołchozie). Za mieszkanie — za pokój — płaciłem 100 rubli miesięcznie. 520 rubli zarabiałem. Jakoś się żyło. Zaczęliśmy prywatnie stawiać drewniane domy — Bogucki, jeden Ukrainiec i jeden Litwin, i ja. Przez rok postawiliśmy sześć domów. 8 godzin w pracy, potem 5 godzin na budowie prywatnej. Co miesiąc, każdego pierwszego musiałem meldować się w speckomendanturze, że jestem na miejscu.

Jeszcze jeden Polak wywieziony, Różycki — razem ze mną przyjechał do Polski.

Gdy żona przyjechała, przywiozła adres mego brata, który mieszkał w Polsce (ja nie wiedziałem, gdzie on jest). Brat przysłał wyzew. Poszedłem z tym do komendantury, mówię:

— *Tawariszcz kapitan*, chciałbym wyjechać do Polski. To jest moje zapotrzebowanie.

— Tobie nie widzieć Polski jak własnych uszu!

— To będę pisał do Moskwy.

— Pisz choć i do Boga.



Trzepnął drzwiami i poszedł. Ja zostałem na korytarzu. Wróciłem do domu, napisałem cztery strony — że jestem podoficerem wojska polskiego, rodzina moja znajduje się w Polsce; aresztowali mnie nieprawnie, ponieważ my z Rosjanami nie walczyliśmy, a z Niemcami; miałem wyrok 10 lat, a teraz bez wyroku zostałem zesłany — nie wiem dlaczego bezterminowo. Wysłałem do Mołotowa, do ministerstwa spraw zagranicznych. Że chciałbym wrócić do ojczyzny; na jakiej podstawie mnie tu trzymają? Jestem obywatelem polskim, nie ruskim.

Po miesiącu przyszedłem meldować się do komendantury, tam pytają:

— Pisałeś do Moskwy?

— Pisałem.

— Tak siadaj. W tej sprawie zwróćcie się do komendanta powiatowego milicji.

— Przecież ja nie należę do milicji; melduję się u was [w speckomendanturze].

— Nie wiem, tak napisano.

Poszedłem na posterunek. Tam: *"Wy, polskije mordy, wsie takije duraki. W Maskwu pisać — ty znał, a k'nam prijti — ty nie znał"*. Znalazł swoją książkę, ja tam czytam — *"wyjazd w Polszu"*. Napisać podanie, w dwóch egzemplarzach, po rusku. Siedem życiorysów — pięć po rusku, dwa po polsku. Dwanaście zdjęć z dziećmi, dwanaście z żoną. Potwierdzić w *sielowiecie*. Dostarczyć zaświadczenie, że zakład pracy nie sprzeciwia się wyjazdowi, zaświadczenie z miejsca zamieszkania, że zameldowany. Później zapłacić 80 rubli na konto milicji i wszystkie te dokumenty złożyć u nich. Oni wyślą do Krasnojarska czy do Moskwy, jak wróci z powrotem, dadzą wyjazd. I wówczas zapłacę za bagaż po 12 rubli od kilograma — i mogę jechać.

[Zebranie tych wszystkich dokumentów i metryk trwało długo i z trudnościami.]

Listopad 1955 — wyjeżdżać.

Wybrali mnie starszym wagonu — umiałem czytać i pisać po rusku. 19 listopada wyjechaliśmy z Krasnojarska, 1 grudnia 1955 przekroczyliśmy granicę w Mościskach.

Pyt.: Mówił Pan, że ostatniego dnia, gdy wojsko było naokoło obozu i przez megafony mówili, żeby wychodzić, to pierwsze szeregi więźniów wzięły się pod ramiona — żeby nikt z tyłu nie wychodził?

Tak. Oni [wojsko] najsamprzód ogłosili, wcześniej, że wszyscy [więźniowie] mają wychodzić na plac. A plac to było boisko piłki nożnej, w obozie. Żeby zebrać [więźniów] i wyprowadzić za bramę.

A ponieważ nikt nie wychodził, oni postrzelali. Niektórzy byli pozabijani nawet w barakach.

Pyt.: Ale czy w ogóle ktoś z więźniów chciał wtedy wychodzić?

Było paru, którzy wyszli — ichni, donosiciele. Poza tym nikt nie chciał wychodzić [z obozu]. A reszta jak się trzymała [pod ręce], to ich nie wypuszczali.

Jak Ignatowicz został zabity, to oni [żołnierze] weszli jednak, rozerwali ten łańcuch. Jak postrzelali — wychodzili już wszyscy.

Pyt.: A Buca wtedy był w pierwszym szeregu?

Tak, na czele.

Pyt.: Powiedział Pan, że było trzech Polaków w komitecie: Ignatowicz, Buca i Greczanik. A oprócz nich byli jacyś inni ludzie w komitecie?

Z Polaków tylko trzech. Oprócz tego Ruscy, Litwini; przeważnie Rosjanie. Komitet składał się chyba z 20 osób. Była milicja obozowa, wybrana, z opaskami; chodzili dookoła, żeby nie było żadnych buntów, żadnych bójek. Inaczej jeden drugiego z zemsty był wieszał, zabijał. Tak był porządek.

Pyt.: I donosiciele też nie bito podczas strajku?

Nic nie było, nikt nikomu nic nie robił — nikt o donosicielach nie wiedział.

Pyt.: A przed strajkiem też żeście donosiciele nie tępili?

Nikt nie wiedział, że oni są. Dopiero okazało się potem, jak wyprowadzali za zonę [po masakrze]. Wtedy było pełno kartek na stołach. Z każdego baraku znalazła się jakaś parszywa świnia, która sprzedawała swojego kolegę.

Pyt.: A w baraku, w którym Pan mieszkał, byli jacyś Polacy?

Nie, nie było. Byli w innych barakach. Jeden — nasz dowódca batalionu, kapitan Sosnowski pseudonim, nazwisko prawdziwe Pastuszko (z Zakopanego); zmarł na raka w obozie, w 1953 roku wiosną. Był mój dowódca kompanii, Matusiak "Mucha" (zmarł niedawno w Warszawie).

Pyt.: A ten Wróblewski, który na Siódmej kopalni zorganizował strajk...

O nim nic nie wiem. Tam nie było rozstrzału. Komisja [moskiewska] jeździła wszędzie, po wszystkich kopalniach. Tam zgodzili się i poszli do pracy. A u nas nie poszli.

Pyt.: A skąd wiadomo o tym Wróblewskim, że to on zorganizował? Już wtedy to wiedzieliście?

Wiedzieliśmy przez tych Niemców, że to on [zorganizował]. A że był tam taki Wróblewski, to my wiedzieliśmy [wcześniej]. Jak byliśmy w Uchcie, zgrupowali nas w jednym baraku, w przesyłowym — przywozili z różnych baraków. Około 150 Polaków. I on też był. [Potem zawieźli nas wszystkich na Workutę]. On trafił na kopalnię numer Siedem, a my — na Dwadzieścia Dziewięć.

Pyt.: A taki człowiek — Gluza, spotkał go Pan?

Nie.

Tam był Krasuski (niedawno zmarł w Łańcucie), Stanisław Świło (zmarł w czerwcu 1993 w Zgorzelcu).

Pyt.: Powiedział Pan, że złodzieje byli najlepiej poinformowani, co się dzieje i mówili m.in. o Norylsku. Dużo ich było na Dwudziestej Dziewiątej? To obóz dla politycznych...

Tak, ale było też i kilku złodziei. Złodzieje zajmowali przede wszystkim stanowiska. *Nariadczyki* (wyprowadzali ludzi do roboty)...

Pyt.: A czy przed strajkiem na Dwudziestej Dziewiątej przyjechał jakiś etap z Norylska?

Nie. Z Norylska nie przyjechał. Z innych miejsc przyjeżdżali, najwięcej przywozili

Ukraińców — po 25 lat wyroki. Zrobili im trzymiesięczny kurs, potem zostawali sztygarami. Ale ponieważ oni Ruskim i swoim Ukraińcom żebra łamali, tłukli — zmuszali do pracy, coś tam wyszło i ich pozdejmowali. I nas z powrotem, na [stanowiska kopalniane]. I zapłacili nam wtedy po 520 rubli za sześć miesięcy. Z tego ostatniego roku miałem 1000 rubli na koncie. Krasuski pracował w biurze i naliczał nam [normy], umiał naliczyć, żeby było więcej gotówki na koncie.

Pyt.: Wybuch strajku był czymś niespodziewanym?

Niespodziewanym; myśmy do tego nie byli przygotowani. A kto to u nas zorganizował, najsamprzód — nie wiem. Później wybrali komitet strajkowy, to wiem, kto w nim był, bo ich osobiście znałem (już wcześniej).

Pyt. A Buca, Ignatowicz, to byli znani, dzielni, czy zwykli więźniowie? Chojraki?

Czy ja wiem? Nie. Dobrzy ludzie.

Co dziesiąty dzień był *wychadnoj*, wolny; można było pójść do innego baraku. W stołówce żeśmy się spotykali...

Pyt.: A w czasie strajku też było można przyjść i pogadać z Bucą, czy on był ważna figura? Można było.

Mnie zostało do odsiedzenia 10 miesięcy, więc nie chciałem się nigdzie angażować. Jedyne tę gazetę przyniosłem, chociaż jej nie czytałem. Przeczytał ją [w baraku] jeden Ukrainiec. Nie pamiętam, jak się nazywał.

Z naszego oddziału był [na Dwudziestej Dziewiątej] jeszcze Wesołowski. Orłowski.

Pyt.: A tę gazetę z artykułem o Dallesie ktoś z za ogrodzenia obozu wrzucił?

A tak. Uważam, że to przerzucił jeden oficer, *naczelnik chazajstwiennoj czasti* (gospodarczej — magazyny, kuchnia). On przychodził do obozu, wpuszczali go [podczas strajku]. Najpewniej to on przyniósł tę gazetę. I tak mi się wydaje — albo to była prowokacja... Mnie się wydaje, że to był Polak, w stopniu kapitana, wywieziony jeszcze podczas powstania 1863 roku. Tam było dużo takich Polaków, oni już byli zrusaczone — mieli tylko nazwiska polskie. Ten naczelnik z naszymi — z Wesołowskim. z Sosnowskim — rozmawiał po polsku, jak nikogo nie było (nie chciał, żeby wydali, że mówi po polsku).

Pyt.: I to mogła być prowokacja?

Mógła być prowokacja. A może — nie myślał, że ktoś na to będzie liczył... Trudno powiedzieć.

Pyt.: Ta informacja przedłużyła strajk?

Tak. Na innych kopalniach strajk trwał cztery-pięć dni, komisja jeździła z kopalni do kopalni, a potem oni [więźniowie] normalnie wychodzili do pracy. A w naszej kopalni chyba 12 dni trwał strajk. Uparli się, że nie pójdą [do pracy]. Więc oni [władze] zmusili — zrobili rozstrzał.

Pyt.: A Ignatowicz rzucił się na kogo?

Na *naczelnika rezima*.

Pyt.: A ten naczelnik to był zły człowiek?

Ostry był. Nie pamiętam nazwiska.

Pyt.: I od tego się zaczęło? Od razu potem strzały?

Tak.

Potem jak nas spędzili [do tundry], niektórych wpuszczali do obozu, to od razu był obiad i zabrali zmianę do kopalni — na drugą zmianę, na godzinę 14.00. I wróciła do obozu cała zmiana, która była zatrzymana w kopalni [na cały czas trwania strajku].

Pyt.: A jaki był nastrój w obozie po masakrze? Żałowaliście, że w ogóle [wybuchł strajk]? Tylu ludzi zginęło...

Czy ktoś wyrażał jakiś żal, to wątpię. Przygnębienie. Człowiek nie miał żadnych praw. Nikt nie słuchał tego, co mówił. Strażnicy, którzy nas pilnowali, odnosili się do nas — szczególnie do Polaków: [zazwyczaj] „*polskaja twoja mord*”. Nawet Ruski, który razem ze mną pracował, [więzień], był sztygarem, na jednym oddziale [w kopalni] pracowaliśmy — normalnie się rozmawia, po przyjacielsku, z jednego talerza można jeść. Ale coś powiesz przecisko Ruskim — zaraz: „*polskaja twoja mord*”. „*Ty polskaja swinia.*”

Pyt.: Ale nie było w obozie bójek między narodowościami?

Nie było.

[koniec]